



DEBORAH
MOGGACH

◆
*Hotel
Złamanych Serc*



Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki

nimfa bagienna



Książka do kawy na leniwe popołudnie, czyli Agnieszka Chodkowska-Gyurics recenzuje powieść Deborah Moggach „Hotel Złamanych Serc”.

Bywa tak, że w życiu coś się nie układa. Bywa, że nie układa się absolutnie nic. Czasem jest jeszcze gorzej, wszystko się wali, a zamiast zbawczej kawalerii dziarsko galopującej przy wtórze trąbki na ratunek, nadciąga jedynie totalna katastrofa: rozpada się wieloletni związek, przez firmę przechodzi fala zwolnień, dziura w budżecie domowym jest wielka niczym lej po bombie i co gorsza cały czas się powiększa. Jednym słowem – nieoczekiwanie odkrywamy, że nasze dotychczasowe życie legło w gruzach. Trzeba coś z tym zrobić. Trzeba zacząć wszystko od początku. To trudne, bardzo trudne, bez względu na to, czy należy się do grupy wiekowej 30+, 40+, 50+ czy jeszcze starszej.

W takiej właśnie niełatwej sytuacji znaleźli się bohaterowie nowej książki Deborah Moggach „Hotel Złamanych Serc”. Wskutek przeróżnych życiowych perturbacji – zawinionych lub nie – stanęli na życiowym rozdrożu. Na kolejnych stronach powieści poznajemy całą plejadę nieudaczników. Każdy z nich ma swoją historię. Łączy ich jedno – postanowili odwiedzić dom noclegowy prowadzony przez innego życiowego rozbitka, byłego aktora Buffiego. Tutaj ich losy na chwilę się splatają, lecz jest to związek dość luźny. Prawdę mówiąc, „Hotel Złamanych Serc” przypomina raczej zbiór lekko powiązanych opowiadań niż klasyczną powieść. Związki między poszczególnymi wątkami są na tyle luźne, że na dobrą sprawę każdą z postaci można by bez większej szkody dla całości usunąć. Nawet głównego bohatera, Buffiego, można bez trudu podmienić na kogoś zupełnie innego, byleby tylko ostał się hotel, który – niczym mocny szew – spaja w całość ten barwny patchwork.

Taka formuła jest bardzo elastyczna, pozwala swobodnie łączyć w całość wiele oderwanych pomysłów, wplatać anegdotki i dowcipy, lecz wiąże się z nią także określone ryzyko: bardzo trudno jest wymyślić kilkanaście historii, które byłyby dla czytelnika równie interesujące. Niestety, autorka wpadła w tę pułapkę. Część opowieści jest naprawdę wciągająca i zabawna, inne ma się ochotę co najwyżej przebiec wzrokiem bez wnikania w szczegóły.

„Hotel Złamanych Serc” obrazowo można by przedstawić jako literacki odpowiednik operetki. Przez scenę przewija się galeria barwnych postaci, każda z nich ma swoje pięć minut, zabawia przez chwilę publiczność ucieśzną kwestią i znika, ustępując miejsca wykonawcy kolejnego numeru. Atmosfera cały czas jest radosna, bo choć każda opowieść zaczyna się od jakiegoś niepowodzenia, to nie budzi

ono w nas smutku, a co najwyżej gorzko-słodki uśmiech i aprobujące potakiwanie głową. Cały czas czujemy, że to tylko na niby, że nikt tak naprawdę nie cierpi, że za chwilę wszystkie kłopoty znikną, nieporozumienia zostaną rozwiązane, rozkwitnie kolejny romans, a bohaterowie będą żyli długo i szczęśliwie, co najwyżej z lezką nostalgią w oku wspominając minione perypetie.

Sceny zmieniają się szybko niczym w kalejdoskopie, krótkie rozdziały przerzucają czytelnika od jednej historii do drugiej, nie pozostawiając czasu na głębszą refleksję. Każda kolejna opowieść wypiera ze świadomości czytelnika poprzednią. Żaden z bohaterów nie wybija się na pierwszy plan, żaden nie jest jakoś specjalnie faworyzowany.

Całość nasycona jest ogromną ilością charakterystycznego dla Moggach humoru. Nie jest to druzgocąca satyra, a jedynie ciepła, pełna życzliwości kpina. Autorka podśmiewa się ze swoich bohaterów, pokazuje ich w krzywym zwierciadle, przerysowuje ich wady, dziwactwa i śmieszności, ale mimo to cały czas wiemy, że ich lubi. Sięgając po „Hotel Złamanych Serc”, nie oczekuj, drogi Potencjalny Czytelniku, tego rodzaju dowcipu, który powoduje nieopanowane parkosyzmy śmiechu albo nieprzerwany rechot. Lektura wywoła co najwyżej delikatny, dobroduszny uśmiech, ale gdy już zagości on na twojej twarzy, nie zniknie do ostatniego zdania.

W „Hotelu Złamanych Serc” nie należy doszukiwać się ani ukrytej filozoficznej głębi, ani analizy psychologicznej, ani uniwersalnych prawd o życiu, bo i nie o to chodzi. Siła powieści tkwi w ogromnej dozie optymizmu i pozytywnego myślenia. Lektura niezbyt ambitna, aczkolwiek przyjemna – w sam raz na leniwy, deszczowy, wakacyjny dzień. Świetnie komponuje się z kawą i kawałkiem owocowego ciasta.

„Hotel Złamanych Serc” przeczytałam bez bólu, ale i bez specjalnego zachwyty. Odniosłam wrażenie, że jest powieścią nieco wtórną, próbą odtworzenia nastroju, który zagwarantował sukces „Hotelu Marigold”, a taka sztuczka bardzo rzadko się udaje. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Hotel Złamanych Serc”

Autor: Deborah Moggach

Tłumacz: Aleksandra Górka

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 352

Cena: 34,90 zł